Wydawnictwa rok VII.
Dnia 28 kwietnia 1929 r.

Nr. 295

Bezpłatny dodatek niedzielny dziennika „Głos Prawdy"

GŁOS PRAWDY

Organ Radykalizmu Polskiego

TYGODNIK

Od Polski Wyzwolonej do Polski Odrodzonej

TYDZIEŃ UBIEGŁY W POLITYCE I LITERATURZE

NIEDYSKRECJE:

„GŁOS PRAWDY" LITERACKI

Redakcja: Warszawa, ulica Szpitalna 1, telefon 282-54.

NIEDYSKRECJE

W POSZUKIWANIU NOWEGO HASŁA OPOZYCYJNEGO partje wrogie rządowi uchwyciły się życia gospodarczego. Jesteśmy obserwatorami, jak od kilku tygodni zjednoczona opozycja przypuściła generalny atak na front gospodarczy naszego życia państwowego. Ze spokojem przypatrujemy się rozwijaniu bojowych szyków endolewu na coraz to innych odcinkach. Polska stoi w przededniu ruiny gospodarczej, oto hasło wypisane na transparentach partyj opozycyjnych. Kto jest odpowiedzialny za kryzys gospodarczy — rząd, który dopuścił do pogorszenia konjunktury na rynkach europejskich, pozwala na ustalony przez wybitnych ekonomistów światowych objaw w powojennej Europie, załamywania się co kilka lat rozwoju życia gospodarczego. Kto ponosi winę za zmniejszenie się konsumcji w kraju — rząd, bowiem on dopuścił do katastrofy zimowej i do opóźnienia lata. W ten prosty sposób niektórzy działacze polityczni ułatwiają sobie spoglądanie na poważne i zawiłe zagadnienia państwowe. Tak jest wygodniej, i tak było zawsze wygodniej. Kiedy bowiem przed paru laty, po wypadkach majowych, kasy państwowe, dotąd pustką ziejące, poczęły się zapełniać, kiedy rząd skutecznie zabrał się do sanacji gospodarczej i finansowej, saldo bilansu płatniczego wyrównał — endecja wszystko starała się kłaść na karb strajku węglowego w Anglji i działalności p. Zdziechowskiego, ambasadora N. D. na fotelu ministra skarbu. Cóż robić, taki to już system walki z rządem. P. Devey w swoim ostatnim raporcie za pierwszy kwartał bież. roku obszernie i bezstronnie omawia sytuację ekonomiczną Polski, ujmuje ją z różnych stron i przytacza szereg danych statystycznych. Bynajmniej jednak nie przychodzi on do tego samego wniosku co p. Rybarski na łamach „Gazety Warszawskiej", nie zapowiada katastrofy.

Doradca finansowy rządu polskiego uważa jedynie za wskazane zmniejszenie inwestycyj państwowych i prywatnych, które w ostatnim okresie czasu przybrały zbyt szybkie tempo, jak na inwestycje czynione z kapitałów wyłącznie krajowych. Nie mamy zamiaru nie doceniać obecnej sytuacji gospodarczej w kraju i w całej Europie, lecz oceniając ją we właściwy sposób, możemy lepiej i dokładniej zdawać sobie z niej sprawę i spokojnie patrzeć na nowy atak opozycji. Jak zwykle tak i tym razem inicjatorem jest N. Demokracja, która, przegrywając na wszystkich odcinkach, postanowiła sprobować nowego, podatniejszego ale zarazem i bardzo niebezpiecznego, terenu. W sukurs przyszła nowa sojuszniczka, PPS. z pod znaku p. Niedziałkowskiego, a potem inne figury, znane z tego, że przy każdem ognisku, starają się swoją upiec pieczeń. Nie mamy zamiaru przytaczać wszystkich sposobów destrukcyjnego postępowania, wystarczy, jeśli podamy jeden tylko. W ubiegłym tygodniu w prasie ukazała się wiadomość o kryzysie w łódzkim przemyśle włókienniczym, z której wynikało, że jednego dnia kilka dziesiątków tysięcy robotników znalazło się na bruku, bez pracy. Wiadomość ta mogła mieć na celu jedynie szerzenie paniki i chęć wywarcia dzięki temu, presji na nowym rządzie. Stwierdzić trzeba, że wielki przemysł łódzki pracuje normalnie, że w ostatnich tygodniach w Łodzi nie zanotowano wzrostu bezrobocia. Co szkodzi puszczać fantastyczne plotki, może dzięki nim ziści się senne marzenie p. Rybarskiego. Obecny rząd będzie musiał ustąpić i oddać władzę lewicy. Wówczas, tak jak za czasów Moraczewskiego, przy pomocy biernego oporu części społeczeństwa, rozagitowanej przez wysłanników p. Rybarskiego w miastach i p. Witosa na wsi, zmusi się rząd lewicowy do oddania władzy. W czyje ręce? Oczywiście, endecji. Tak marzą w swych snach o potędze leaderzy endecji, wydając w międzyczasie okólniki do Obwiepolu, zawierając tajne pakty z wójtem wierzchosławickim. Niech marzą, lecz im przyjemniejszy był sen, tem przebudzenie i powrót do rzeczywistości, będą przykrzejsze.

* * *

CHWIL PODOBNIE DENERWUJĄCYCH, jak w zeszłym tygodniu, nie przeżywał Paryż conajmniej od czasów Locarna. Najpierw mowa Snowdena w Izbie Gmin. B. minister socjalistyczny nazwał politykę Francji zwykłem oszustwem, co gorsze, zakwestjonował notę Balfour'a, dużo ważniejszą dla Francji nawet od planu Dawesa, będącą dla Europy finansowej tem, czem dla Europy politycznej jest traktat wersalski. Wrażenie wywołane w Paryżu debatą w pałacu westminsterskim nie miało jeszcze czasu rozwinąć się w pełni, gdy nastąpił drugi *„coup de théâtre"*. Tym razem iluzjom francuskim zadał cios dr. Schacht swym memorjałem przedłożonym konferencji ekspertów. Groźba przedwczesnego, brutalnego zakończenia konferencji wisząca w powietrzu od kilku dni, jest jednak nietylko wynikiem nieprzejednanego stanowiska prezesa Banku Rzeszy co do cyfry ogólnej odszkodowań i brzmienia klauzuli przeniesienowej. Niektóre pisma w nadmiarze pośpiechu ogłosiły nawet zerwanie konferencji. Dzisiaj jednak panuje ogólne przekonanie, że konferencja potrwa dalej, ponieważ Niemcy mają wszelki interes w jej dojściu do skutku. Wszak rząd któregokolwiek z państw byłej koalicji, któryby przyjął te cyfry odszkodowań, jakie p. Schacht uważa za ostateczne, musiałby w krótkim czasie podać się do dymisji pod wpływem niepopularności. Na jego miejsce przyszedłby niewątpliwie gabinet o wiele mniej z Niemcami „locarnizujący". W razie zaś zerwania konferencji, wahania giełdy niemieckiej aż nadto wymownie pokazały, co czeka Niemcy. Ogłoszenie niewypłacalności długów publicznych, a więc ucieczka kapitałów obcych, zastój przemysłowy, bezrobocie. W najlepszym razie powrót do planu Dawesa, ale w takim razie po co Niemcy tak bardzo domagały się zwołania konferencji ekspertów? Najbardziej znamiennym jest fakt, że oburzenie na d-ra Schacht'a spowodowane jest nietyle jego manewrami finansowemi, ile jego wejściem na teren polityczny i poruszeniem kwestji naszej granicy zachodniej. Jednomyślność opinji Zachodu co do tego jest niezwykle pocieszającym objawem. Coprawda w dosłownym tekście memorjału zredagowanego przez przypuszczalnego następcę prezydenta Hindenburga, za jakiego uchodzi w Paryżu dr. Schacht, aluzja o „korytarzu" jest b. dyskretna. Mowa jest jedynie, że *„dans l'état actuel de l'Europe"*, Niemcy nie potrafią więcej produkować i płacić.

Cała prasa świata ogłosiła jednak tekst wywiadu udzielonego jeszcze w 1926 r. dziennikowi *„Journal de Genève"* przez tegoż d-ra Schachta. Wywiad ten był tak gwałtownym napadem na obecną granicę polsko-niemiecką, że redakcja nie chcąc wówczas zakłócać pacyfistycznej atmosfery genewskiej, schowała go do teki. Obecne jego opublikowanie zaszkodzi Niemcom więcej niż grożenie ponowną katastrofą gospodarczą. Trzeba przyznać, że najskuteczniejszym sprzymierzeńcem Polski w takich wypadkach bywa brak odczucia charakteru obcych narodów przez niektórych niemieckich mężów stanu.

* * *

SENSACYJNA NIEDYSKRECJA SNOWDENA, byłego kanclerza skarbu brytyjskiego w socjalistycznym gabinecie Macdonalda, była pociskiem, którego wybuch poruszył ospale rozwijającą się kampanję wyborczą do Izby Gmin z martwego punktu. Jeden z najpoważniejszych leaderów Partji Pracy, upatrzony na przyszłego kierownika skarbu Wielkiej Brytanji, wbrew uświęconej tradycji, obowiązującej rządy angielskie do uszanowania międzynarodowych układów, zawartych przez gabinety poprzednie, Snowden oświadczył w Izbie Gmin, że regulująca długi międzysojusznicze nota Balfoura z roku 1922 nie powinna Anglję obowiązywać. Dowodził on, że wówczas gdy Anglja spłaca Stanom Zjednoczonym należności swe bez żadnych ulg, w stosunku do byłych aljantów zrzekła się znacznej części swych długów. Ostrze swe skierował Snowden przeciw Francji, która — zdaniem leadera robotniczego — idzie śladami Rosji Sowieckiej, odmawiając zapłaty użyczonych jej podczas wojny większych kwot pieniężnych i redukując swe należności z obligacyj do jednej piątej, zgodnie z ustawą stabilizacyjną. Przemówienie Snowdena wywołało zrozumiałe poruszenie w kołach rządowych, uważane jest bowiem za programową deklarację przyszłego ministra skarbu na wypadek zwycięstwa opozycji robotniczej. Konserwatyści skwapliwie podchwycili najbardziej jaskrawe momenty sensacyjnego oświadczenia Snowdena, podkreślając, że z jednej strony Partja Pracy nawołuje do zrzeczenia się odszkodowań niemieckich, z drugiej zaś pragnie zmusić zrujnowaną przez wojnę Francję do zapłaty długów w całości. Doskonały ten atut agitacyjny uzyskałby doniosłość osławionego „listu Zinowjewa", który w wyborach 1924 roku odegrał decydującą rolę, lecz inni przywódcy Labour Party z Macdonaldem i Thomasem na czele natychmiast zdementowali komentarze swych przeciwników politycznych. „Partja pracy nie zrzeknie się zawartych przez poprzednie rządy zobowiązań", oświadczył Macdonald, „dopóki ja pozostaję na jej czele." Zbijając argumenty Snowdena, Chirchill dowodzi arytmetycznie, że ogólna anulacja długów kosztowałaby Anglję miljard dolarów, wówczas, gdy w sytuacji obecnej zachowana jest równowaga finansowa. Opinja publiczna wszelkich odcieni od Garrina do Keynes'a zajęła zdecydowane stanowisko przeciw tezom Snowdena. Jedyny bliczna wszelkich odcieni od Garvina do Keynes'a zajęła Bonar Law'a, który w swoim czasie sprzeciwiał się nocie Balfoura. Sam Snowden usiłuje obecnie wycofać się ze swej „programowej deklaracji", podając ją, jako swe osobiste zdanie, nieobowiązujące dla Labour Party. Zresztą, oświadczenia innych przywódców Partji Pracy stanowią rękojmię niewzruszalności układów międzynarodowych. W tych warunkach mowa Snowdena nie zaważy prawdopodobnie na szali wyborczej.

* * *

„ZMIERZCH BOŻKÓW SOWIECKICH", przesuwanych na szachownicy politycznej zręczną ręką „cudownego gruzina" — Stalina, trwa w dalszym ciągu. Po „zlikwidowaniu" opozycji trockistów i zesłaniu szeregu przodujących w partji komunistycznej osobistości na Syberję, po wysłaniu Trockiego zagranicę, Stalin przystąpił do „likwidowania" prawego skrzydła partji. Oddawna zapowiadane posunięcia personalne zostają obecnie wprowadzane w życie. Nagle usunięty został dyrektor Banku Państwa Szejnman, którego bolszewicy uważali dotąd za jednego z najbardziej zdolnych finansistów sowieckich. Takiż los ma spotkać wkrótce innego wybitnego ekonomistę Z. S. S. R. — Frumkina. Pozostali „prawicowcy" partyjni — prezes centrali związków zawodowych Tomskij, „teoretyk komunizmu" — Bucharin i nawet prezes Sownarkomu Rykow uważani są powszechnie za „skazanych na dymisję". W ten sposób pozbywa się Stalin wszystkich niezgadzających się z jego polityką przywódców partyjnych, pozostając narazie bezkonkurencyjnym „panem na Kremlinie".

SYTUACJA POLITYCZNA NA UKRAINIE

W OŚWIETLENIU SZEFA WSZECHUKRAIŃSKIEGO G. P. U. — BALICKIEGO

Zaostrzenie walk politycznych na Ukrainie Sowieckiej wywołało znaczne zaniepokojenie w kierowniczych kołach sowieckich. Dlatego też czynniki rządowe na Ukrainie usiłują obecnie pozyskać szerokie warstwy proletarjatu, aby dopomógł organom G. P. U. wykrywać i zwalczać żywioły prowadzące ukrytą akcję przeciwko komunizmowi.

Nadzwyczaj znamienne pod tym względem było przemówienie szefa Wszechukraińskiego G. P. U. — Balickiego, wygłoszone wobec delegacyj robotników różnych fabryk charkowskich.

Balicki oświadczył, że proletarjat i komunizm mają na Ukrainie bardzo licznych wrogów. W przeciągu kilku miesięcy roku bieżącego G. P. U. wykryło szereg ukraińskich organizacyj niepodległościowych, które prowadziły akcję dywersyjną przeważnie w ośrodkach przemysłowych Ukrainy. Organizacje te nietylko dokonywują aktów terorystycznych, lecz prowadzą również systematycznie akcję sabotażu w najważniejszych fabrykach i zakładach przemysłowych. Oprócz tego, w czasach ostatnich G. P. U. wykryło kilka organizacyj powstańczych, między innemi organizację atamana Chmary, która w okolicach Jelisawetgradu dokonywała napadów na urzędy sowieckie i dłuższy czas była nieuchwytną.

W Połtawie G. P. U. wykryło tajną organizację ukraińską, która, według danych G. P. U., przy poparciu Ukraińskiej Cerkwi Autokefalnej przygotowywała zbrojne wystąpienie przeciwko Sowietom. G. P. U. zaaresztowało biskupa tej cerkwi Chalawkę, który, zdaniem czekistów, stał na czele tej organizacji. Podobne jaczejki i organizacje nacjonalistów ukraińskich zostały wykryte, według oświadczenia Balickiego i w innych dzielnicach Ukrainy.

M. in. Balicki zaznaczył, że wszystkie żywioły antysowieckie na Ukrainie pracują w dość ścisłym kontakcie pomiędzy sobą pomimo dzielących je różnic politycznych. I tak wykryto ostatnio dość szeroko rozga-

łęzioną organizację, która posiadała w całym szeregu miejscowości swoje jaczejki i do której należeli nietylko separatyści ukraińscy, lecz i monarchiści rosyjscy oraz mieńszewicy. Z protokułów tej organizacji, znalezionych podczas aresztu, wynika między innemi, że dwie ostatnie grupy rosyjskie wyrzekły się ideału „jedynej niedielimej" Rosji i stanęły na gruncie niepodległości Ukrainy, motywując to nastrojami szerokich mas ludności.

Na zakończenie Balicki zaznaczył, że w ostatnich czasach G. P. U. zaaresztowało 1.504 osoby, oskarżone o szpiegostwo. Wskazując na trudność zwalczania zakonspirowanych jaczejek ukraińskich, Balicki wzywał robotników, aby dopomogli G. P. U. w wykrywaniu i niszczeniu ośrodków ukraińskiego ruchu niepodległościowego, gdyż tylko przy masowej pomocy proletarjatu G. P. U. będzie w stanie zdławić hydrę kontrrewolucji ukraińskiej.

Otóż, jak widzimy, ocena sytuacji politycznej na Ukrainie ze strony tak autorytatywnego czynnika, jakim jest szef Wszechukraińskiego G. P. U., nie jest zbyt optymistyczną dla komunizmu. Na Ukrainie wzrasta żywioł narodowy, z którym nawet doświadczone G. P. U. nie może sobie poradzić.

M. K.

WYMOWNY JĘZYK

Kto się łudzi kiedykolwiek, iż z haseł endecji da się kiedyś wycisnąć jakąś rzeczywistą wartość, jakąś cechę czystości ducha polskiego i zdolności jego sił, kto uważał endecję za wyraz narodowego myślenia, przestrzegania narodowych zalet i tradycyj, ten te złudzenia i to przekonanie musi stracić, czytając uniwersały dzisiejszego Obwiepolu. Zamiast spodziewanych regimentarskich tradycyj, zamiast pielęgnowania pięknej polszczyzny XVI w. znajdziemy w nich dziś przedziwny zaiste, aż komiczny „konglomerat aksjomatów, aglomeratów, agregatów, akumulacyj i alopatij". „Absydy" obwiepolskiego myślenia muszą snać poczynać się gdzieś głęboko w czeluściach internacjonalnych pomyłek językowych, gdy wielki obożny tak niezrozumiale, a tak obco równocześnie do swych chorągwi przemawia.

Oddajmy mu jednak wreszcie głos. Uniwersał poniższy przedstawia tak niesłychane kurjosum, iż warto go w większej nawet części zacytować.

N. R. O. W. P. *Warszawa, dn. 16.XI.28 r.*
L. 199/I/28

Do
P. Obożnych Powiatowych
WP...........
w.........
ul........

Po półrocznem zastoju naszej akcji, postanowiła N. R. przystąpić do sformowania nowego kośćca dla rozpoczęcia od nowa budowy fundamentów i absydy organizacji.

Achromatyczny błąd, popełniony przy zakładaniu organizacji w Poznaniu, przyczynił się wiele do zawarcia naszych szczytnych haseł.

Ta nauka skłoniła N. R. do przeprowadzenia rewizji podstaw ideologicznych, opartych na zgoła wątpliwych aktywach, pracy w praktycznem ujęciu, oraz rewizji naszego stosunku do czynników państwowych.

Adwersarze nasi zbyt szybko poznali nasze słabości, wypływające z aglomeratu członków naszych, których po przewrocie majowym silnie ubezwłasnowolnili a z wielu z nich stworzyli — agregat przeciwko nam samym.

Te prawdy poznaliśmy w sposób dość bolesny przy wyborach do Sejmu i Senatu w 1928 r., przy których ponieśliśmy poważną porażkę. Natomiast my jako akceptanci aksjomatu programowego O. W. P. zostaliśmy bardzo słabi.

N. R. stanęła przed alternatywą! być lub nie być.

Zdecydowaliśmy się: być!

W związku z tą decyzją N. R. będzie szła drogą powolnej alopatji *i przez akumulację sił społecznych.*

Powyższe streszczenie decyzji polecamy WP. do przestudjowania w celu: czy na własnych terenach istnieje możliwość ożywienia organizacji na nowych zasadach i jakie są widoki powodzenia; czy materjał ludzki nie przeszedł cały do B. B. lub też pozostał ale jako civiliter mortuus.

Prace zalecaliśmy prowadzić ostrożnie, systematycznie, bez pośpiechu, nie czynić nic takiego coby drażniło władze, gdyż nie mamy powodu do narzekania ani stosowania nierzeczowej opozycji. Prace organizacyjne rozłożyć na długi termin czasu. Stworzyć naprzód silne podłoże finansowe, nie przymusem, lecz dobrowolnem opodatkowaniem zgłaszających się członków. Sposoby i środki zastosują W. P. jakie tam będą najlepiej się nadawały i będą odpowiadały istocie moralnej i psychologicznej w obecnym układzie społecznym etc. Politycznie nie ujawniać się. Lepiej będzie akcję O. W. P. wcielić w inną istniejącą już org. polityczną, własną.

Jeżeli zaistnieje możliwość, należy zastosować aneksje urzędów wraz z osobami lub obsadzić urzędy czł. O. W. P. czy to w instytucjach państwowych czy też w samorządach etc.

Naczelna Rada czyni obecnie t. zw. Ballon d'essai, po którym dojdzie do przekonania o wartości zaczętego sposobu rekonstruującego zasadniczo stary program O. W. P.

PP. mężowie zaufania etc. proszeni są o czynienie spostrzeżeń własnych i podzielenie się niemi — z nami, które będą sprawdzianem słuszności lub negacją naszej obecnej akcji.

Do dnia 1 kwietnia 1929 r. zechce WP. nadesłać szczegółowe sprawozdanie z przebiegu półrocznej pracy nad wskrzeszeniem obozu i usprawnieniem organizacji.

Dr. Falkowski Stefan.

Dr. Głąbiński Stanisław.

CHORZÓW

Właśnie kiedy kończono druk niezmiernie ciekawej dyskusji w salonach ks. Radziwiłła na temat etatyzmu, w fabryce chorzowskiej wykańczano jej bilans za ubiegły rok administracyjny. Na pytania poruszone przez przedstawicieli władz skarbowych, przemysłu, bankowości państwowej padła odpowiedź mocna, stanowcza — odpowiedź — fakt. Chorzów dał 14 miljonów zysku.

Jeszcze nie mamy wszystkich cyfr, któreby nam pozwoliły na dokładną charakterystykę pracy tego zakładu. Wiemy wszakże, że zarobki robotnicze są tam wyższe, niż w fabrykach innych, że fachowy robotnik dostaje tam do 800 złotych miesięcznie. Wiemy, że wszyscy pracownicy fabryki mają tam udział w zyskach, przyznawany im po bilansie, że niezależnie od tego dostają specjalne dodatki świąteczne. Wynosi to całą, a nawet dwu miesięczną pensję, — albo i więcej. Wiemy dalej, że Chorzów łoży stosunkowo znaczne sumy na cele kulturalne, oświatowe, społeczne, że dajmy na to w roku ubiegłym na cele sportowe wydał około 100.000 złotych. Rzecz jasna, że jako przedsiębiorstwo samodzielne opłaca on wszystkie ciężary społeczne, opłaca podatki, jednem słowem traktowany jest pod każdym względem na równi z przedsiębiorstwami prywatnemi. Dodajmy do tego, że Chorzów zatrudnia dwa i pół tysiąca robotników.

Bierzemy inny przykład z tego samego Śląska. Oto zjednoczone Huty Królewska i Laura. Przedsiębiorstwo to zatrudnia 35 tys. pracowników, czyli czternaście razy jest większe niż Chorzów. Przecie to jest twór przesławnej inicjatywy prywatnej, powinno więc dawać zysku o wiele więcej. Ale choćby było na równi z Chorzowem powinno wykazać conajmniej 200 miljonów czystego zysku. Otóż jakoś nie. Zysk tego przedsiębiorstwa ograniczył się do sumy pół miljona złotych. Jest w tem zestawieniu tak bijąca w oczy niewspółmierność, że najbardziej zacietrzewiony przeciwnik etatyzmu musi się zastanowić — musi przetrzeć oczy i odrzucając utarte komunały o deficytowości gospodarki państwowej, przyjrzeć się z bliska jej, poddać ją analizie i może cośkolwiek zrewidować swoje na te zagadnienia poglądy.

Mówi się często, ba zawsze, że życie gospodarcze jest aparatem zbyt elastycznym, zbyt delikatnym, by mogła sobie z niem poradzić „biurokracja". Święta prawda. Tylko, że dziś tej biurokracji znajdziemy znacznie więcej w przedsiębiorstwach prywatnych niż w państwowych. Państwowe tylko mogą być nieco lepiej od prywatnych kontrolowane.

Przedewszystkiem typowem dziś jest przedsiębiorstwo należące nie do organizatora na wielką skalę, do jednostki prywatnej, ale do spółki akcyjnej. Rządzą niem nie właściciele, ale dyrekcja. Właściciele stanowią sejm, czy wiec jak kto woli, emanują rady nadzorcze, komisje rewizyjne — ale wszystkie te instancje najczęściej bynajmniej nie trzymają ręki na pulsie przedsiębiorstwa. Rządzi wszystkiem dyrekcja najemna, „sfunkcjonaryzowana", której interesy nie tyle polegają na powiększeniu zysków, co na rozwinięciu administracji. Im administracja jest cięższa, tem trudniej usuwalna — ale też tem bardziej rutynistyczna i biurokratyczna.

Powiększa częstokroć tę administrację zupełnie nie konkretna potrzeba — ale, jeżeli komuś się tak zechce nazwać „klucz partyjny". Niejednokrotnie ten lub ów zakupuje sobie większy pakiet akcyj jedynie po to, aby zyskując decydujący głos na walnem zebraniu, zdobyć sobie jakąś posadę dobrze płatną i — „gwizdać" na zyski, które mogą sobie nawet być, ale nigdy nie dadzą tyle co pensyjka.

W przedsiębiorstwie państwowem mamy coś wręcz przeciwnego. Tam niema owych sejmów, owych nadzorów, owych względów ubocznych. Tam jest jedno kryterjum do oceny pracy kierownictwa potrzeba społeczna i zysk. Tam rozbudowa administracji dla względów ubocznych jest nie do pomyślenia. Tam jest z jednej strony duża swoboda działania — z drugiej — kontrola — ale nie wybieralna, lecz istotnie fachowa. Usamodzielnienie przedsiębiorstw państwowych nadało im elastyczność i swobodę działania — nadało też im sprawność, z którą rzadko która spółka akcyjna może iść w porównaniu. Oto jest klucz tajemnicy chorzowskiej.

Nie twierdzimy bynajmniej, że wszystkie przedsiębiorstwa państwowe stanęły na wysokości Chorzowa. Nie. Ale w każdym razie mamy tu do czynienia z przykładem, czego może dokonać dobra organizacja stworzona właśnie przez państwo. I jest to dowód, że doskonałą organizację gospodarczą państwo stworzyć potrafi.

A właśnie o to i chodzi — o nic więcej. Bo jeżeli można było postawić na nogi Chorzów, który za czasów niemieckich stale deficyty przynosił — to nie ulega wątpliwości, że skoro tylko inne przedsiębiorstwa nasze zyskają odpowiednie inwestycje — będą tak samo dochodowe, jak on dzisiaj. Trzeba je zatem podnosić i ulepszać. A jeśli wola, niech kto chce staje do konkurencji, na tem polu ustąpić możemy. Nie ustąpimy natomiast w dyskusji oderwanej z przedstawicielami zresztą nie tyle samego kapitału co biurokratycznych jego dyrekcyj.

A. Uziembło.

WSPOMNIENIA FOCHA O ZAKONCZENIU WOJNY

Znany dziennikarz francuski Raymond Recouly wydał swe wspomnienia o marszałku Fochu. Książka jego „Le mémorial de Foch" zawiera liczne oskarżenia, skierowane przez zmarłego naczelnego wodza armij sprzymierzonych przeciw „tygrysowi" Clémenceau. „Wojna", twierdził Foch, „skończyłaby się o rok wcześniej, możnaby było zaoszczędzić dziesiątki tysięcy istot ludzkich, olbrzymią ilość materjałów wojennych i położyć kres wojnie pokojem *europejskim*, a nie *amerykańskim*". Przeszkodził temu Clémenceau.

Marszałek Foch, — pisze w swej książce Recouly, — nie wątpił, że jeszcze w lecie 1917 roku mogła nastąpić ostateczna porażka niemców. Potwierdzenie swego poglądu znalazł on w pamiętnikach niemieckich generałów, które ukazały się w druku po wojnie. Poincaré w zupełności podzielał zdanie Focha. „Oczywiście", mówił marszałek, „nie posiadaliśmy jeszcze wtedy tych zasobów, które mieliśmy po roku, gdyby je jednak umiejętnie wykorzystano, przyniosłyby zwycięstwo. Front rosyjski jeszcze istniał i odciągał znaczne siły nieprzyjacielskie. Gdybyśmy wówczas nie przeoczyli cennych chwil i nie dopuścili do pięciomiesięcznego odpoczynku niemców nad Somme'ą, rozbilibyśmy ich bez pomocy amerykanów".

„Przyczyną tego wszystkiego", twierdził Foch, „była zmiana naczelnego dowództwa armji francuskiej w końcu 1916 roku. Zmiana ta (nominacja gen. Nivelle'a) była zupełnie nie na czasie i nie na miejscu. Opracowany przez gen. Joffre'a w listopadzie 1916 r. plan przewidywał wspólną ofensywę armij angielskiej i francuskiej na luty 1917 r. Gdyby plan ten został uskuteczniony, Niemcy zmuszeni byliby rozpocząć walkę o miesiąc wcześniej od przegrupowania ich frontu. Zmiana dowództwa wpłynęła natomiast na wstrzymanie akcji, ofensywa zaś rozpoczęła się bez żadnego przygotowania, na przypadkowym odcinku frontu; nie uwzględniono przytem ani stanu pogody ani też prawidłowego wykorzystania pomocy aljantów. Należało wówczas skierować wszystkie wysiłki celem przygotowania i przynaglenia planu Joffre'a. Wtedy warunki pokoju dyktowałby nie amerykanin Wilson, a my!

Lecz rządy krajów sprzymierzonych, zwłaszcza nasz rząd, wykazały karygodne kunktatorstwo i chwiejność, spowodowane względami politycznemi. Straciliśmy wiele drogiego czasu i nie tylko opóźniliśmy zakończenie wojny o cały rok, lecz omal nie przegraliśmy jej zupełnie".

„W połowie września 1918 r.", oświadcza w dalszym ciągu Foch, „było już dla mnie zupełnie jasnem, że coś się w niemieckim mechanizmie popsuło. Opowiem jeszcze kiedyś, w jakich warunkach i jaką drogą upewniłem się o tem. W owym czasie wielu ludzi, zarówno wśród osób wojskowych jak i cywilnych, przypuszczało, że wojna trwać będzie długo jeszcze i że przed 1919 rokiem nie skończy się. Z dnia na dzień przekonywałem się, że rzecz ma się inaczej".

Gdy więc wszyscy przygotowywali się do nowej kampanji zimowej, marszałek Foch poważnie zaczął się zastanawiać nad ostatnim aktem wojny — warunkami zawieszenia broni. Nie ulegało już dlań wątpliwości, że warunki te dyktować będą aljanci i że niemcy będą musieli je zaakceptować. Aby uzgodnić żądania natury strategicznej i militarnej z ogólno-politycznemi, zwrócił się wódz naczelny 8 października z obszernym listem do ówczesnego premjera i ministra wojny Clémenceau, wymieniając proponowane przez siebie warunki rozejmu.

Zawierały one następujące żądania: opróżnienie w ciągu 15-stu dni okupowanych krajów: Belgji, Francji, Alzacji i Lotaryngji oraz Luksemburga; repatrjacja wygnańców. Okupacja mostów na Renie, zapewniających armjom sprzymierzonym swobodę działania na wypadek, gdyby rokowania pokojowe zostały zerwane. Zajęcie lewego wybrzeża Renu, tytułem gwarancji za spłatę odszkodowań; wydanie materjałów wojskowych, instalacyj, broni; odbudowa przez niemców zniszczonych kolei belgijskich i francuskich i t. p. Był to poważnie opracowany memorjał, który wymagał dokładnego omówienia ze strony rządu. Największy nacisk kładł Foch na sprawę Renu. „Jeśli ugruntujemy się nad Renem", zaznaczył marszałek w swem piśmie, „Francja może być spokojna. Będzie miała zapewnione odszkodowania i bezpieczeństwo. Jeżeli zaś linji tej nie utrzymamy, nie będziemy mieli ani jednego, ani drugiego. Cokolwiek zaofiarują Niemcy wzamian linji Renu, cokolwiek dadzą innego, jest niczem. (Jakże aktualne są te słowa wielkiego wodza jeszcze dziś, w dobie „targów o zapłatę odszkodowań"!).

Jednocześnie Foch prosił Clémenceau'a o sprecyzowanie mu poglądu rządu na sprawę Nadrenji, zależnie bowiem od przyszłego ustroju tej połaci kraju (omawiano w owym czasie kwestję autonomicznej jednostki, państwa Nadreńskiego, okupacji międzyaljanckiej i t. p.) zamierzał Foch ustalić warunki rozejmu.

Na swój rzeczowy list Foch otrzymał odpowiedź od premjera Clémenceau i ministra spraw zagranicznych Pichona, który podziałał nań, jak kubeł zimnej wody. „Clémenceau", powiada Foch, „zaznaczył na wstępie, że jestem li tylko doradcą wojskowym rządu. Jeśli mnie proszą o radę, mowa jest tylko o radzie czysto technicznej; rząd zaś ma do wyboru zgodzić się z moją propozycją, odrzucić ją lub zmodyfikować. Kwestje dyplomatyczne i ekonomiczne nie podlegają natomiast kompetencji doradcy wojskowego". „Tygrys" dodał wreszcie, że Foch o tyle tylko będzie powiadomiany o dyskusjach na ten temat w gabinecie ministrów, o ile będzie to związane ze sprawami lub zarządzeniami militarnemi.

Gdy zakomunikowano obecnie „Tygrysowi" treść oskarżeń Focha, sędziwy Clémenceau oświadczył: „Nie chciałbym, aby mnie wciągano w polemikę wobec świeżej mogiły. Milczenie moje mogą jednak zrozumieć, jako potwierdzenie. A więc — odpowiem. Nie będę", zapowiedział Clémenceau, „czekał, aż ktoś po mojej śmierci napisze książkę w mojem imieniu. Napiszę ją sam. O, będę dobierał powściągliwe wyrazy! Ale powiem wszystko, co chcę wypowiedzieć. Książka ukaże się w październiku, do tego czasu pozwólcie mi milczeć".

H

„GŁOS PRAWDY" LITERACKI

POD REDAKCJĄ J. KADEN-BANDROWSKIEGO

PISARZE NAGRODZENI

Redakcja Dodatku Literackiego Głosu Prawdy składa na tem miejscu najżywsze, najgorętsze wyrazy radości z powodu świetnie zasłużonego odznaczenia, jakie uzyskali od miast polskich Warszawy i Łodzi znakomity autor „Oziminy" Wacław Berent, oraz znakomita autorka „Niedobrej Miłości" Zofja Nałkowska.

I Berent i Nałkowska są w pełni sił, idą wciąż naprzód, tworzą i oby jaknajdłużej jeszcze tworzyli nowe, piękne dzieła. Nie silimy się więc tutaj, by już w zamkniętym kształcie syntetycznej pochwały określać ich twórczość. Z racji wspaniałego odznaczenia musimy jednak przypomnieć czy powtórzyć naczelne wartości tych znakomitych organizacyj artystycznych.

Berent to jeden z tych pierwszych i najpierwszych, którzy w najcięższych dla literatury i Narodu naszego czasach pamiętał zawsze, iż natchnienie najwyższe łączyć się musi nieodmiennie z najwyższem staraniem i osiągnięciem formy.

Nałkowska, to autorka, która w piśmiennictwie naszem stanowi rzadki wzór wyjątkowego talentu pisarskiego, połączonego z nieustannem dążeniem do jaknajczystszej i najprostszej ekspresji.

Ś. P. ARTUR GRUSZECKI

(1852 † 1929).

Artur Gruszecki należał do tych nielicznych w Polsce twórców i pionierów literatury poczytnej, łatwej, przystępnej literatury — dla wszystkich. W wielkim i szumnym okresie „sztuki dla sztuki" książki Gruszeckiego uznane zostały za gatunek pisarstwa nawskroś użytkowego, nie mającego żadnych praw do miana literatury.

Gruszecki nie był artystą w sensie wytworności słowa, psychologicznego znawstwa i budowania charakterów. Powieści jego cechuje faktura łatwa, konflikt dramatyczny jest pobieżny, każdej książce autora „Kretów" przyświeca ideał raczej publicystyczny i to w doraźnem znaczeniu tego słowa, — niż artystyczny.

Nie mniej przeto skrzywdzonoby pamięć tego pisarza, gdyby dziełom Jego zamknięto wstęp do zakresu wartości literackich. Gruszecki bowiem mimo wszystkie swe braki, niedociągnięcia, mimo lot swój nie wysoki przecież i mimo walory swego rzemiosła tyle tylko, że miernie, — miał cenne zalety, dla których należy Mu się dobra i wdzięczna pamięć w literaturze.

Zalety owe, naczelne w całem dziele tego pisarza, to rzetelna sumienność w odniesieniu do środowiska i tematu przedsiębranego, oraz uczucie żywej łączności, praktycznej serdecznej miłości w odniesieniu do czytelników. Dzięki tym właśnie zaletom książki Gruszeckiego pozostaną w literaturze ojczystej, jako dokumenty obywatelskiego uczucia i sumienności pisarskiej.

Gruszecki był może jednym z pierwszym prozatorów polskich, który już w ostatniem ćwierćwieczu rozumiał ważność pracy pisarza w terenie. Wszystko, co stanowi t. zw. zakres realjów dzieła powieściowego badał i gruntował ten właśnie pisarz z godną uznania sumiennością. To, o czem miał pisać musiał był przedtem widzieć, spostrzec, zaobserwować i poznać. Stąd w książkach tego pisarza ton prawdy, ton sensownej rzeczywistości, ton bezpośredniego porozumienia się z czytelnikiem.

Wzorem tego rodzaju pracy sumiennej i konkretnej pozostaną po Gruszeckim w literaturze naszej jego Krety (z życia górników) i Hutnik, — dotąd znane i czytane pilnie w polskiem zagłębiu węglowem.

Sumienność w pracy i serdeczne liczenie się z czytelnikiem, co więcej — miłość, przywiązanie do tego właśnie szerokiego ogółu czytelniczego! Dziś, gdy zagadnienie t. zw. literatury drugorzędnej, przeznaczonej dla szerokich mas, zagadnienie literatury popularnej polskiej tak dręczy i trapi nietylko nasze rynki księgarskie, lecz także prawdziwych miłośników sprawy literackiej w Polsce, — Gruszeckiego można bez żadnej przesady stawiać, jako wzór, jako przykład dla wytwórców naszej współczesnej literatury popularnej.

Jakże wiele dobrego mogliby nauczyć się, ileż skorzystać u zacnego autora Kretów? Ileż więcej kultury, rozwagi, obywatelskiego wyczucia sprawy społecznej, ileż więcej dobrego rzemiosła od tych współczesnych wyrobników i facecjonistów miał pracowity i sumienny Gruszecki?!

Zejście z tego świata autora Kretów, Hutnika, Szarańczy i Zwyciężonych, żegnamy, pewni, iż praca

Jego nietylko utrzyma się w pamięci czytelniczego ogółu. Sądzimy, że praca ta stanie się też przykładem dla wszystkich, którzy celowo obniżają swój lot, by z nizin przemawiać do większego grona słuchaczów:

Artur Gruszecki dziełem pisarskim swego życia dowodzi skromnie, lecz jakże zasadnie, iż, by przemawiać do rzesz licznych, — nie trzeba uciekać się do błahej przesady, jarmarcznego hałasu i tym podobnych sztuczek. Wystarczy dobrze poznać środowisko, ukochać je, szanować tych, którzy książkę mają wziąć do ręki. A wtedy nawet tak zwana wokacja drugorzędnego pisarza przynosić może owoce i korzyści pierwszorzędnej wartości.

Juljusz Kaden - Bandrowski.

JESIEŃ

Jeszcze pachną poranki mokrą, czarną ziemią,
Południa są nalane słońcem, jak owoce
I szumią zmierzchy ciemne cienistą zielenią
I płynie rwącą rzeką niebo w wonne noce.

Jeszcze lato spóźnioną poziomką dojrzewa,
Na łąkach zżęte trawy znowu szybko rosną,
Szeleszczą cicho liście w alei na drzewach,
Tak jakgdyby naprawdę wrzesień bywał wiosną.

Wychodzę zmierzchem w pole, a zmierzch jak omglony,
Niebieskie mgły się kładą welonem na smugach;
Pod żółtemi ścierniami śnią czarne zagony
O pierwszem cięciu ostrza żelaznego pługa.

HAMLET

Gdy pogasły pochodnie w dumnym Elsynorzę
I na niebie wysokiem księżyc zamajaczył,
W ulewie gwiazd jesiennych, o cichym wieczorze,
Stanął Hamlet samotny nad brzegiem rozpaczy: —

Ach, snem jest tylko życie, snem nie do nazwania,
Czas rani nas boleśnie, a śmierć jest zagadką;
Niczego nie chce serce w godzinie kochania,
Prócz ciszy miłosiernej twoich ust, o matko!

Wyciągnął białe ręce ku dalekim światłom,
I ukląkł na kolana i prosił najprościej,
By matka pozostała zawsze tylko matką —
Bijącem wiecznie źródłem najczystszej miłości.

STEFAN SIERPIEŃ

* * *

Dziś pękły pierwsze pączki na kruchych gałęziach
i na szorstkich kasztanach kwiat bujny wytrysnął,
miasto tonie w południa rozpalonych więzach
i skwar na ulicami, jak jastrząb zawisnął.

Upał wargom dokucza i spoconym skroniom,
gdy zmęczony przemierzam plant długie aleje,
niebo zwisa spalone nad zieleni tonią,
a w drzewach umęczonych żaden wiew nie wieje.

Więc z murów, z kotła bruków znużony uciekam
poza miasto, na wzgórze, skąd się w ciszy ściele
srebrną wstęgą wiślaną nieruchoma rzeka.
Tam miejska gawiedź zwykła harcować w niedzielę.

Teraz spokój wokoło. Spojrzeniem płonącem
patrzę na płowe pola i na miedze ciemne,
na białe sygnaturki, na promy płynące
pod wioseł wyciągniętych uderzeniem sennem.

Tutaj chciałbym wypocząć i pot otrzeć z czoła,
i spokojnie spozierać na pola błam żyzny,
a potem, gdy nadpłynie wiew cichy wieczora,
spoglądać chciałbym w gwiazdy kochanej ojczyzny.

Lecz wzrok powoli spływa do stóp zakurzonych
i czoło się zasępia ciemną chmurą smutku,
i rozumiem w tej chwili, że to spokój płony,
co bije wonią szałwi z maleńkich ogródków,

że nie dla mnie tu dzisiaj te białe kasztany
i wezbrane zielenią woniejące drzewa,
że chłodem nie orzeźwię mych piersi zbolałych
pod najpiękniejszym kręgiem krakowskiego nieba,

że nie spocznę tu dzisiaj nad Wisłą błękitną,
co się z brzegiem piaszczystym zwycięsko boryka,
bo iść muszę do ludzi z najświętszą modlitwą,
którą w sobie, nie w słowach, uciążliwie dźwigam.

Bo iść muszę wśród skwaru, co wargi osuszy
do ludzi umęczonych w tem życiu ostatniem,
zwyciężyć złą nienawiść i grom uśpić burzy
uśmiechem dobrych oczu i uściskiem bratnim.

Bo miłość muszę znaleźć w świata gorzkim trudzie
i tęsknotę ugasić, co mi serce kradnie,
aż ojczyznę odnajdę w sercach wszystkich ludzi
sercem, które nie tęsknić, lecz miłować pragnie.

ROMAN BRANDSTAETTER

NA MARGINESIE

Pomnik Orzeszkowej w Grodnie.

Komitet budowy pomnika Elizy Orzeszkowej wydaje księgę zbiorową ku czci znakomitej pisarki. Na księgę tę złożą się między innemi, prócz prac najwybitniejszych pisarzów współczesnych wyjątki z listów do Orzeszkowej — Konopnickiej, Meyeta i Jeża, teksty mów pogrzebowych, wśród których znajduje się mowa prof. H. Nusbauma.

Księga znajdzie się w ręku publiczności w dzień odsłonięcia pomnika (w jesieni b. r.), który stanie w Grodnie na plantach miejskich przed teatrem. Do komitetu budowy należą między innemi gen. Litwinowicz, dowódca korpusu w Grodnie, starosta Robakiewicz, prezydent miasta Rogalewicz, Nostitz - Jackowska, dyr. Laure i adw. Żaboklicki.

Na czas odsłonięcia pomnika organizatorowie tej uroczystości przewidują pierwszy w Polsce zjazd pisarzów kresowych, z kresów wschodnich i zachodnich w Grodnie.

Przykład godzien naśladowania.

Zamojskie Koło Bibljofilów może służyć za przykład i wzór tego, co kilku, czy kilkunastu ludzi pięknym ożywionych duchem zdziałać i sprawić potrafi dla kultury danego środowiska, dla umiłowania wymiany myśli, dla czytelnictwa a nawet dla pięknych druków książkowych na t. zw. prowincji, w małem mieście, pozbawionem wszystkich dopingów i zachęt, jakie daje środowisko stołeczne oparte o uniwersytety, wyższe zakłady naukowe i t. d.

Zamojskie Koło Bibljofilów zorganizowało w r. 1923 w związku z rocznicą Komisji Edukacyjnej retrospektywną wystawę druków polskich, w r. 1925 wystawę grafiki polskiej, w r. 1926 wystawę książki szkolnej w r. 1929 organizuje ogólno - polską uroczystość w związku z 30 letnią rocznicą śmierci „poety zamojskiego Szymona Szymonowicza".

Prócz tej działalności reprezentatywnej Koło Bibljofilów zamojskich prowadzi w Zamościu publiczną czytelnię i wypożyczalnię książek, których posiada już około 5.000, odbywa publiczne zebrania, organizuje odczyty, wreszcie ogłasza własne wydawnictwa, mogące służyć przykładem miłości książki i staranności w jej wydaniu.

W pośród wydawnictw tych są tak szczere i pełne pięknego sentymentu, iż niepodobna nie powiedzieć o nich bodaj kilku słów. Oto broszura wydana nader starannie w Zamościu w drukarni Sejmiku Powiatowego p. t. „Książeczko Moja" pióra Tadeusza Gładycha ucznia zamojskiego gimnazjum. Małą, bardzo płynnie i szczerze napisaną inwokację ucznia poprzedza sprawozdanie z prac Miłośników Książki, uczniów, ułożone przez dyrektora gimnazjum tamecznego K. Lewickiego.

Tegoż dyrektora Lewickiego wzorowa rozprawka p. t. „Szkoła, jako teren propagandy bibljofilskiej"; w Zamościu wydane, piękne sumiennie prace D-ra Z. Klukowskiego „Dawne Szkoły im. Zamojskich w Szczebrzeszynie", „Lekarze jako dowódcy oddziałów powstańczych", „Lekarze Zesłańcy po powstaniu 1863 r.", (wyd. Księgarnia wojskowa), — że nie wyliczamy drobniejszych.

Zamojskie Koło Bibljofilów oparte o świetną tradycję jest ogniskiem kultury, ogarniającej całe miasto i młodzież szkolną. Przykład godzien naśladownictwa we wszystkich miastach tych, które acz ruchliwsze, czy może bogatsze w zakresie miłości i rozprzestrzenienia polskiej książki nie mogą się zdobyć ani na jedną dziesiątą tego, co ludzie dobrej woli z tak świetnym skutkiem osiągają w Zamościu.

Nagroda Literacka Antoniego Malczewskiego?

Grono obywateli w Krzemieńcu nosi się z zamiarem ufundowania nagrody literackiej ziemi wołyńskiej. Prawdopobodnie akcja cała oprze się przedewszystkiem o Liceum Krzemienieckie, gdzie żywą jest jeszcze wspaniała tradycja Słowackiego i A. Malczewskiego, nieśmiertelnego autora Marji. Należy przypuszczać, że doskonale redagowany przez Tadeusza Zagórskiego „Przegląd Wołyński" w Łucku, weźmie udział w tej akcji i przyczyni się do szczęśliwego jej przeprowadzenia.

Miłośnicy świetnych tradycyj Krzemieńca zbierają już pono fundusz na wystawienie na górze Bonie pomnika Słowackiego, który panowałby stąd z pośród ruin zamczyska Bony nad całą okolicą. W pobliżu Liceum krzemienieckiego mianoby ozdobić pamiątkową płytą miejsce po domu, w którym przyszedł na świat J. Słowacki.

Sam statut przyszłej nagrody Krzemieńca, czy też ziemi wołyńskiej dążyłby w dwóch kierunkach: Nagrodzenia (nagroda Malczewskiego) najwydatniejszej działalności poetyckiej za ostatnie pięciolecie, oraz nagrody za prozę literacką, związaną z ziemią wołyńską, czy też jej dziejami.

Pomysł w zasadzie bardzo słuszny. Sąd konkursowy odbywałby się w Krzemieńcu, w ramach świetnego Liceum; tam zasiadałoby jury, tam w murach, które pamiętają Słowackiego i Malczewskiego przyszli laureaci odbieraliby swe nagrody.

Ost - Europa - Institut.

(We Wrocławiu tom czwarty, zeszyt czwarty) przynosi między innemi cały szereg sprawozdań, krytyk i prac z zakresu literatury polskiej, pisanych z dużem znawstwem i wielką żywością ujęcia tematu przez D-ra Otto Forst de Battaglia. Z pośród całego szeregu tych sprawozdań wybija się na pierwsze miejsce dłuższa rozprawa Battaglii o Zygmuncie Krasińskim, umożliwiająca obcemu czytelnikowi wniknięcie w wspaniałą twórczość autora Nieboskiej Komedji.

jkb.

KRÓLEWSKA AKADEMJA WŁOSKA

(Statut. Artykuł prezesa Tommaso Tittoni. Skład personalny).

I

Zacznijmy od rzeczy formalno-urzędowych. Statut Akademji Włoskiej, która w końcu marca r. b. dekretem królewskim została powołana do życia, przedstawia się jak następuje:

Królewska Akademja Włoska ma za zadanie studja nad najważniejszemi problemami literatury, sztuki i wiedzy, publikację aktów, źródeł i rękopisów, istniejących w bibljotekach i archiwach, czy to włoskich, czy zagranicznych, a odnoszących się do historji myśli i cywilizacji włoskiej, wyznaczanie zapomóg czasowych, czy też stałych pensyj literatom, artystom i ludziom wiedzy, którzy nie otrzymują emerytury ze strony państwa. Wydawanie czasowo lub stale własnych pism, obronę praw autorskich, ustanawianie nagród i stwarzanie fundacyj. Akademja podzielona jest na cztery wydziały: literatura i sztuki piękne, nauki ścisłe, nauki prawne i historyczne. Każdy wydział liczy piętnastu akademików. Zarząd Akademji składa się z prezesa, czterech wiceprezesów, sekretarza i administratora, wybieranych z pośród akademików. Wybór dokonywany jest na lat pięć. Akademja zwołuje posiedzenia walne, albo wydziałowe. W ciągu każdego roku akademicy obowiązani są odbyć kilka posiedzeń publicznych, na których przyjmowani będą nowi członkowie, odczytywane sprawozdania z prac dokonanych, ogłaszane konkursy i nagrody.

W pierwszem stadjum ukonstytuowania się akademji rozdział urzędów wewnętrznych powstaje nie z wyboru, lecz na mocy dekretu królewskiego, który bierze pod uwagę propozycję prezesa rady ministrów, ministra oświaty i pierwszego sekretarza stanu. Bibljoteka akademji łączy się w jedno z istniejącą już bibljoteką „Accademia dei Lincei". Prezesi obydwóch akademij ustalają wytyczne wspólnego zarządu i administracji. W razie zawakowania fotelu akademickiego w jednym z czterech wydziałów, na tajnem posiedzeniu następuje omawianie kandydatków, wysuniętych przez akademików, a później głosowanie. Wymagana jest bezwzględna większość głosów. Kandydatura, która otrzyma przynajmniej pięć głosów na posiedzeniu wydziałowem, będzie rozpatrywana jeszcze na plenarnem zebraniu, przyczem każdy z akademików ma prawo podać na kartce nazwiska trzech kandydatów.

Aby zebranie było prawomocne, wymagana jest obecność ⅔ akademików. Każdy z akademików otrzymuje dożywotnią pensję rządową w wysokości 3.000 lirów miesięcznie; same więc pensje obciążają skarb państwa na sumę 1.200.000 lirów rocznie. Budżet akademji wynosi oczywiście nierównie więcej, gdyż w przeciwnym razie nie można by było myśleć o subsydjach, fundacjach, wydawaniu pism i reprezentacji. Wyborów na dwa naczelne stanowiska akademickie już dokonano.

Generalnym sekretarzem Akademji został historyk Gioacchino Volpe. Urodzony w 1876 r. w Paganica, w roku 1906 objął katedrę historji nowożytnej w Medjolanie. Od roku 1922 jest członkiem „Consiglio Superiore dell'Istruzione publica". Do głównych dzieł Volpe'go zaliczyć należy „Ruchy religijne w wiekach średnich", „Średniowiecze włoskie". „Volterra", „Storici e maestri", „Lunigiana feodale". Nazwisko prezesa Akademji, polityka Tommaso Tittoni jest dobrze znane w całym świecie. Jako politykowi daleko mu oczywiście do Cavoura czy Marrini'ego. Jego zasługi dyplomatyczne i specjalne prace w danej chwili zresztą nic nas nie obchodzą.

W roku 1927 przemawiając na otwarciu kursów dla cudzoziemców w Perugii, Tittoni powiedział, co następuje: „W słowie i w piśmie składałem niejednokrotnie hołd kulturze umysłowej, broniłem sprawy jej przedstawicieli, piętnowałem pretensjonalny dyletantyzm i zarozumiałe nieuctwo. Powtarzanie moich wywodów uważałbym za bezcelowe. Zaznaczam tylko, że winniśmy z najwyższą i najgłębszą radością wyrazić Benito Mussolini'emu dziękczynienie za poparcie i twórczy implus, jakim dyktator Włoch ożywia kulturę narodową we wszystkich jej przejawach. W jednem z pism wychodzących w New-Yorku czytałem sprawozdanie pióra literatki amerykańskiej, Fryderyki Blanker z interwiev'u, udzielonego jej w Rzymie przez Mussolini'ego, który, mówiąc o Ameryce, wyraził zachwyt nie dla bogactw i świetnego rozwoju przemysłu, lecz dla kultury umysłowej (?) Nowego Świata. Autorka słuchała tych słów ze wzruszeniem, gdyż zostały one wypowiedziane przez pierwszego obywatela Italji, będącej jedną z najdawniejszych krzewicielek kultury wszystkich państw i narodów".

Zgodnie z pragnieniem Mussolini'ego — pisze ostatnio Tittoni w czasopiśmie „Gerarchia" — Akademja winna się stać ogniskiem, skupającem skarby myśli i sztuki odrodzonej, powojennej Italji. Jej zadaniem jest nie współzawodniczyć, lecz współdziałać z istniejącemi instytucjami pokrewnemi, jak bowiem zaznacza artykuł IX dekretu fundacyjnego w zakres jej zadań wchodzić będzie współpraca z innemi akademjami, mająca na celu koordynację wysiłków, niesienie pomocy i zachęty, dawanie inicjatywy i organizowanie harmonijnej współpracy wszystkich umysłowych pracowników narodu. Pozatem Akademja roztoczy opiekę nad życiem umysłowem kraju, usuwając trudności z ciernistej drogi rozpoczynających swój zawód literatów i artystów. Da się to łatwo osiągnąć przez ustanowienie nagród za wybitniejsze dzieła naukowe i literackie, zakładanie burs, organizację misyj i badań naukowych.

Co się tyczy tych ostatnich, to Mussolini w ostatniem przemówieniu, wygłoszonem do „Rady narodowej dla badań naukowych" zaznaczył, że chociaż genjusz indywidualny zdolny jest dokonywać cudów, niemniej wszakże nauka i sztuka wymaga żelaznej organizacji i olbrzymich zasobów materjalnych. Misjom zagranicznym przypadnie w udziale z jednej strony zaznajamianie świata z kulturą włoską, z drugiej — wtajemniczanie ojczyzny w kulturę i pracę umysłową innych krajów. Dzięki tym porównaniom rozszerzy się zakres własnej wiadomości duchowej. Minister oświaty, jeden z najwybitniejszych uczniów filozofa Benedetto Croce, referując ustawę Akademji w senacie, wyraził się, że nauka, literatura i sztuka sta-

nowią część integralną historji włoskiej, jako punkty zwrotne na granicy dawnych, a nowych dziejów, tak, iż urzeczywistnienie każdego ich przejawu jest dla każdej twórczej jednostki świętą spuścizną i źródłem natchnienia.

Akademja uznała słuszność słów Giovanni Gentila i już w statucie swym wysunęła sprawę studjów nad bezcennemi rękopisami i drukami, zapełniającemi bibljoteki i archiwa Italji i bibljoteki zagraniczne, nad rękopisami muzycznemi i nad zbiorami rysunków, drzeworytów i akwafort, rozrzuconemi po muzeach i galerjach.

Tittoni, pisząc o regulaminie Akademji dodaje, że pierwsi jej członkowie wybrani przez rząd w liczbie trzydziestu wybiorą z kolei po trzech latach trzydziestu nowych towarzyszy pracy. Wielką doniosłość posiada fakt jednoczesnego zamianowania członków nadzwyczajnych, uprawnionych do brania udziału w walnych zgromadzeniach. Uroczyste akty nominacyjne, otrzymywane na zgromadzeniach publicznych będą wyrazem nie tyle zamiłowania do świetnych ceremonji i rozgłosu, ile chęci oddania należnego hołdu twórczości i wiedzy (słuchajci przeciwnicy zielonego fraka i rożenka przy boku!!) oraz oddziaływania na uczucie i wyobraźnię szerszych warstw społeczeństwa, budząc tą drogą w ich umysłach coraz żywsze zainteresowanie dla zagadnień nauki i sztuki. W ten sposób Akademja brać będzie udział w życiu całego narodu.

Streściłem umyślnie dość szczegółowo artykuł Tittoniego, gdyż w poglądach jego, jak i w samym statucie zawierają się „in nuce" wszystkie możliwe odpowiedzi na zasadnicze zarzuty wysuwane przeciwko istocie i racji bytu Akademji, tak u nas jak i gdzieindziej. Zarzuty te sprowadzić można do kilku ogólnych punktów: 1) przestarzałość instytucji, 2) zbytnia ingerencja państwa, 3) rządy kliki czy koterji, 4) dożywotnia synekura, 5) brak konkretnego programu pracy.

W dalszych artykułach porównując fakty dokonane we Włoszech z niedokonanemi faktami u nas, będę się starał, po wyczerpującem uzasadnieniu sprawy, zbić poglądy p. Irzykowskiego i zwolenników Izby, do których zresztą sam swego czasu należałem. Narazie, w imię bezstronności i sprawiedliwości pragnę zaznaczyć, że Akademja Włoska w jej dzisiejszym personalnym składzie dowodzi słuszności obaw p. Irzykowskiego o zbytnią ingerencję państwa, klucz partyjny, koterję, mafję i o zakulisowe wpływy, skuteczniej od zasługi wiodącej wybrańców na akademickie fotele. Istotnie skład personalny Akademji włoskiej, w wydziale literackim zakrawa trochę na ironję. Uderza brak Gabryela D'Annunzio, poety znanego ze swych nacjonalistycznych-prafaszystowskich przekonań, któremu przecież rząd faszystowski nadał tytuł „Il conte de Monte Nevoso", publikując jednocześnie na koszt państwa wszystkie jego dzieła. Jak głosi plotka D'Annunzio podobno nie dostał fotela akademickiego, z tego powodu, że jego stosunki osobiste z dyktatorem ostatnio się popsuły. Można uważać D'Annunzia za kabotyna i zbytnio w jego twórczości nie gustować, tem niemniej przyznać trzeba, że dla Włoch ma on jako bohater narodowy, conguistador Fiume i reprezentacyjny poeta zupełnie inne znaczenie, niż dla zagranicy.

Próżnobyśmy szukali także w Akademji trzech najciekawszych i najgłębszych myślicieli włoskich: filozofa, estety, krytyka, i historyka sztuki Benedetto Croce, którego umysłowość zostawiła niezatarte piętna na życiu intelektualnem Włoch, historyka Gugliemo Ferrero, autora wspaniałej pracy o „Wielkości i dekadencji starożytnego Rzymu", oraz włoskiego Spenglera, krytka i esseisty, Adriano Tilgher. Ale Benedetto Croce jest z powodu swych antyfaszystowskich przekonań zaledwie we Włoszech tolerowany, Ferrero żyje na wygnaniu, a Tilgher, pisujący przed kilku laty w opozycyjnem piśmie „Tevere", należącem już do przeszłości, zamilkł ostatnio i znikł z horyzontu. Trzej wymienieni powyżej pisarze „nie mogli" wejść do Akademji z powodu swych przekonań politycznych. Na ich miejscach rozpierają się ludzie o całe niebo mniej dla kultury narodowej zasłużeni*). Dlaczego natomiast nie wszedł jeden z najgłębszych współczesnych twórców, Giovanni Papini, człowiek politycznie raczej bez barwny, a w każdym razie niegroźny? Paradoks, nieprawdaż?

Drugim paradoksem jest obecność na fotelu akademickim pana F. T. Marinetti, poety futurystycznego, nienawidzącego tradycji i głoszącego we wszystkich swych dziełach krucjatę przeciwko Akademji, napewno bardziej zajadłą, niż ta, którą głosi w swoich artykułach p. Irzykowski. Akces Marinetti'ego do Akademji omówię w następnym artykule, wyjaśniającym kulturalną rolę futurzystów i „Arditi" w ruchu faszystowskim.

Teraz tylko konkluzja, wysnucie dodatniego wniosku z negatywnych przesłanek. Najlepszy, najidealniejszy skład personalny wywoływałby zawsze z samej natury rzeczy komentarze i spory. Ingerencja rządu? Tak! — ale dotyczy ona tylko pierwszego ukonstytuowania się Akademji. Rządy się jednak zmieniają, ludzie są śmiertelni, instytucja natomiast trwa przez wieki. Jej skład personalny może być gorszy lub lepszy, akademicy mogą pracować bardziej lub mniej wydajnie — wszystko to są względy drugorzędne, wobec istoty sprawy, i wobec faktu, mającego wielkie znaczenie moralne. Dlatego też podkreślamy z uznaniem inicjatywę rządu faszystowskiego, który w ten sposób złożył hołd życiu umysłowemu narodu. Bez zbytnich słów i dyskusyj pewnego pięknego dnia dekretem rządowym powołano Akademję do życia. Obecnie wre gorączkowa praca nad odnawianiem willi Farnese, przeznaczonej na siedzibę trzydziestu nieśmiertelnych. Snobizm — odpowie ktoś. Wolę jednak wspaniałą willę Farnese, niż reprezentacyjny, nieśmiertelny lokal na Brackiej, złożony z trzech brudnych pokojów, do których prowadzi równie brudna klatka schodowa. Kwestja gustu!

(d. c. n.). *Dr. Edward Boyé.*

---

*) Do wydziału literackiego Akademji weszli Beltramelli, Salvatore di Giacomo, Marinetti, Panzini, Pirandello, Formichi, Trombetti. Zaledwie dwa nazwiska o rezonansie światowym. Z niektóremi nazwiskami niżej podpisany, orjentujący się jako tako w literaturze włoskiej, styka się po raz pierwszy.

CO TAM W WILNIE?

(Muzyka. — Teatr. — Plastycy. — Literaci. — Goście. — Z radja. — Nagroda literacka. — Nowy konserwator.)

Życie artystyczne w Wilnie w ostatniej zimie toczyło się dość wartkim nurtem. Borykające się z nielada trudnościami Wileńskie Towarzystwo Filharmoniczne dzięki energji zarządu i swego kierownika artystycznego, dyrektora Konserwatorjum *Adama Wyleżyńskiego* — urządziło szereg doskonałych koncertów, wśród których ewenementami były: recital *Artura Rubinsteina, Kwartet Drezdeński*, wieczór *Stowarzyszenia Miłośników Dawnej Muzyki* z imponująco ruchliwym prof. *Br. Rutkowskim* na czele — a ostatnio, w kwietniu, koncert kompozytorski *Ludomira Różyckiego*. Twórcę „Pana Twardowskiego" przyjęto ogromnie gorąco; pobyt jego w Wilnie stał się, podobnie jak dwa lata temu przyjazd Karola Szymanowskiego, wprost świętem dla inteligentnego świata tutejszego.

„Reduta" przez całą zimę krzątała się po głębokiej prowincji, mimo 40-stopniowych mrozów i wiatrem podszytych palt swoich adeptów. W samem Wilnie atrakcją przez szereg tygodni była gościna najpierw *Junoszy - Stępowskiego*, potem *Stefana Jaracza* — który głęboki swój talent aktorski oddał na usługi repertuaru „Reduty". A repertuar ten był, skromnie się wyrażając, przedziwnie pstrokaty: od „Trójki Hultajskiej" do „Judasza" i od „Adwokata i róż" do „Murzyna warszawskiego", który wzbudził entuzjazm w społeczeństwie żydowskiem. Teraz „Reduta" — po „Carze Pawle" i „Tamtym", po „Włamaniu" Grzymały - Siedleckiego i „Lecie" Rittnera — przygotowuje na 3 maja „Fantazego" z Osterwą. Natomiast „Przepióreczka" (już powiedzieć można „nieśmiertelna") z Osterwą i Jaraczem ma być w pierwszych dniach maja wprost ze sceny Reduty transmitowana zapomocą radja na całą Polskę. Nadaje się rzeczywiście do tego tak, jak mało który utwór sceniczny... Teatr Polski uprawia niwę lekkiego repertuaru.

Towarzystwo Artystów Plastyków (ze Śledzińskóim, Jamonttem, Roubami, Niesiołowskim i Hoppenem), które ostatnio odniosło zasłużony sukces w Warszawie, przygotowuje się do wiosenego wernisażu w naszem mieście.

Ruch stały jest w *Związku Zawodowym Literatów Polskich*. Po listopadowym zjeździe literatów w Wilnie — którego wyniki są wiadome — odbywały się nadal stale *„Środy Literackie"*, wśród nich niejedna o doniosłej treści. Jak zawsze, omawia się na tych herbatkach klubowych, wobec członków i licznych gości, ważne premjery teatralne (jak „Adwokat i róże"), doniosłe nowości literackie (gorącą, długą dyskusję poświęcono „Lenorze" i „Tadeuszowi"), porusza się aktualne tematy polemiczne (n. p. referat prof. Pigonia „Plotka Boya o Mickiewiczu"), albo przyjmuje się gości.

Takim gościem, gościem serdecznym a wielce dostojnym, był prof. *Tadeusz Zieliński;* na Środzie Literackiej mówił o „Człowieku starożytnym między postaciami Eurypidesa i Szekspira, Platona, Tołstoja i t. p.

W początkach kwietnia drugim gościem „ciekawym" i miłym był *Juljusz Kaden - Bandrowski*. Publicznie mówił o swych „Czarnych Skrzydłach", rozprawiając się z niektóremi zarzutami (o treści społecznej) swych krytyków. Na Środzie Literackiej, tłumnej a ożywionej, wygłosił referat p. t. „Dusza narodu polskiego: Mickiewicz, Chopin, Wyspiański, Piłsudski". Naszkicowany przez pisarza syntetyczny wykres drogi ducha polskiego poprzez wiek XIX i XX — od apostolstwa romantyzmu do realnego czynu — skrzył się od metafor i silnych skojarzeń. Żywą, subtelną dyskusję zamknął prelegent pięknym finałem.

Obie te „Środy", z prof. Zielińskim i Kadenem, nadało *radjo wileńskie* w całości zapamocą mikrofonów na swoją antenę. Słuchacze radjowi powitali tę nowość programów z aplauzem.

Wielką zdobyczą, o którą Związek Literatów wileńskich kołatał przez szereg lat, jest ufundowana tej zimy przez Magistrat wileński *„Nagroda literacka imienia Adama Mickiewicza"*. Nagroda niewielka (5.000 zł. co dwa lata), ale jednak nagroda jest. Po raz pierwszy zostanie przyznana w roku budżetowym 1929/30, a zatem wiosną przyszłego roku. Statut opiewa, że nagroda ta przyznawana będzie za pracę twórczą w języku polskim na polu literatury pięknej, że przypaść może zarówno za jedno dzieło o wysokiej wartości artystycznej, jak również za całokształt wybitnej działalności jednego twórcy. I dalej czytamy w statucie: „Przy rozpatrywaniu kandydatur do nagrody winny być brane pod uwagę przedewszystkiem dzieła, zespolone z duchem i kulturą ziem wchodzących w skład dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego, i osoby, urodzeniem lub pracą z temi ziemiami związane..." Do składu sądu konkursowego wchodzą: 3 osoby ze strony władz miejskich z Prezydentem miasta na czele, dwaj delegaci Uniwersytetu Stefana Batorego i trzej delegaci Związku Zaw. Literatów Polskich lub instytucji pokrewnej.

A więc nagroda czystej krwi... regjonalna, czyli krajowa.

Związek Literatów Polskich przyjął oficjalną wizytę tutejszego Penclubu żydowskiego, poczem gościł na specjalnem zebraniu informacyjno-towarzyskiem w tymże klubie; pierwsze nici poznania wzajemnego zostały w ten sposób nawiązane.

Dodamy dziś jeszcze to, że po Jerzym Remerze, powołanym na stanowisko generalnego konserwatora zabytków sztuki do Departamentu Sztuki w Warszawie, ważne stanowisko kierownika opieki nad skarbami przeszłości w województwach wileńskiem i nowogródzkiem objął dr. *Stanisław Lorentz*, historyk sztuki.

Na dziś dosyć nowinek z bruku wileńskiego.

Witold Hulewicz.

W OBRONIE TŁUMACZA*)

Pracując nad zbiorową krytyką polskich przekładów literatury skandynawskiej, kończyłem właśnie przeglądać ostatnie, świetne tłomaczenie „Krystyny" Sygrydy Undset, kiedy przeczytałem artykuł p. Leona Pomirowskiego o tej powieści, zakończony bardzo ostrym osądem dokonanego spolszczenia.

Jeśli kierować się przy swej ocenie jako kryterjami: 2) zgodnością z oryginałem i wiernością tłumaczenia, 2) trafnem oddaniem stylu autora i ducha opisywanej epoki, 3) poprawnością języka i jego walorami literackiemi, należy stwierdzić, że przekład Krystyny można zaliczyć do najlepszych tłumaczeń literatury północnej w Polsce. Z prawdziwą satysfakcją zauważa się przy porównywaniu obu tekstów, jak tłumacz, trzymając się zrazu niewolniczo oryginału, coraz bardziej zżywa się z dziełem i zachowując wierny przekład staje się współtwórcą. Początkowe uchybienia, jak np. nadużywanie zaimków, obce naleciałości i t. p. zanikają, zdania są coraz bardziej zwarte, wyrażenia coraz więcej dosadne, utrafiające w rzecz samą, a prosty, choć nierówny i dlatego trudny styl Undset, jej umiar w archaizowaniu znajdują swój odpowiednik w tłumaczeniu. Doskonale wypadły wszystkie opisy i te zwłaszcza ustępy, w których wyżywa się również epicki talent p. Undset i nieraz trudno zaprawdę powiedzieć, czy brzmią one piękniej w oryginale, czy w tłumaczeniu polskiem.

Wszczęta w ostatnich latach walka o poziom przekładów zbyt jest słuszna i uzasadniona, by chcieć się jej przeciwstawić, przynosi już też widoczne owoce. Ale gdy chodzi o rzetelne walory przekładu arcydzieła Undset, tembardziej należy w obronie tłumacza, zwłaszcza młodego i nieznanego jaknajenergiczniej zaprotestować przeciwko eksperymentom narzucenia nieświadomemu czytelnikowi nietyle sumiennej, ile nader pewnej siebie, apodoktycznej krytyki.

Katowice. *Dr. Leon Korzeniowski.*

---

*) O ile nam wiadomo autorowi listu chodzi o ocenę przekładu pióra L. Pomirowskiego, umieszczoną w dod. Lit. Głosu Prawdy. Bardzo cenimy talent poetycki tłomaczki Sygrydy Undset, w danym jednak wypadku godzimy się z opinją Pomirowskiego. Przekład zdradza wiele dobrej woli, nosi jednak na sobie piętno niedoświadczenia, czy pośpiechu Nie jest zarchaizowany ani stylizowany, obraca się między jednem a drugiem, ze szkodą dla prostoty zdania i rytmu języka.

(Red.)

POLONICA Z AMERYKI PÓŁNOCNEJ

Sukcesy krakowskiej trąbki hejnałowej.

Powieści w języku angielskim poświęcone w całości tematom polskim — to doprawdy białe kruki! Pod tytułem „The Trumpeter of Krakow" ukazała się powieść E. P. Kelly'ego, obecnie profesora kolegjum w Dartmouth w Hanover (stan Nowa Anglja), lecz mającego za sobą również dłuższy pobyt w Polsce i rok studjów na Uniwersytecie Krakowskim.

Powieść Kelly'ego odtwarza średniowieczną stolicę Piastów i Jagiellonów, uwypuklając właśnie elementy medjewalne: kościół Panny Marji, uniwersitas, alchemję i sztuki magiczne. Osią centralną jest tajemniczy, olbrzymi, dziwne własności mający kryształ z miasta Tarnowa, którego dzieje wiążą się z Wschodem, Egiptem, Rzymem. Akcja powieści toczy się początkowo na kresach ukraińskich, w Krakowie i znowu na Ukrainie. Bohater powieści, Czarnecki, podczas pobytu w Krakowie pod nazwiskiem Kowalskiego pełni funkcje hejnalisty na wieży kościoła Marjackiego. Do szczęśliwego wybrnięcia z trudności, spowodowanych walką o posiadanie cudownego kryształu pomaga św. Jan Kanty, dobry duch miasta i ludu, raz wraz w aureoli powagi i znaczenia świecący na kartach książki śród ponuro zapowiadających się perypetyj kroniki.

Zapalony polonofil, autor tej książki, stosuje iście amerykańskie metody dla propagandy Polski wśród... dzieci amerykańskich. W „Children's Room" przy głównej Bibljotece Publicznej w Nowym Jorku zebrało się pewnego razu przeszło 250 dzieci, należących do ras: białej, ciemnej, żółtej i czarnej, ze szkół wszystkich dzielnic miasta, aby zobaczyć nadesłaną z Krakowa trąbkę hejnałową z wieży Marjackiej oraz usłyszeć wykład samego prof. Kelly'ego o wiekach średnich, o Krakowie w tych czasach, o uniwersytecie Jagiellońskim, o Koperniku, wreszcie o książce swej.

Przed rozpoczęciem odczytu odegrano na trąbce hejnał, co wytworzyło odpowiedni nastrój, po odczycie zaś malcy pchali się, aby oglądać tę niezwykłą trąbkę, która będzie wystawiona w publicznych bibljotekach większych miast amerykańskich.

Co zawdzięcza Polska ojczyźnie Hoovera.

Dn. 12 kwietnia b. r. odbyła się uroczystość wręczenia listów uwierzytelniających prezydentowi Hooverowi przez nowego posła Rzeczypospolitej Polskiej w Waszyngtonie p. T. Filipowicza, z ust którego padły słowa: „Polska uznaje, że stosunki polsko-amerykańskie ostatnio bardzo się rozwinęły i wzrosły dzięki akcji Stanów Zjednoczonych i dobrej woli poszczególnych Amerykanów. Proszę mi pozwolić, panie prezydencie, oświadczyć panu przy tej sposobności, że imię pana otoczone jest w Polsce wysokim szacunkiem. Każdy Polak, a także przyszłe nasze pokolenia będą wspominały z uczuciem wdzięczności, że przyszedł pan z pomocą naszej ojczyźnie w chwili największej potrzeby". W odpowiedzi prezydenta ustęp powyższy spotkał się z następującą oceną: „Zapewniam pana,

panie ministrze, że przyjaźń Polski jest droga narodowi amerykańskiemu i że był on szczęśliwy, oddając narodowi polskiemu usługę, o której pan uprzejmie wspomniał. Uważam za swój przywilej i przyjemność, że mogłem w usłudze tej wziąć czynny udział".

Wyczerpujący komentarz do tej urzędowej wymiany zdań kurtuazyjnych stanowi ogłoszona parę miesięcy temu monografja H. H. Fishera i S. Brooks p. t. „America and the New Poland". Obszerny tom, liczący przeszło 400 stron składa się z ustępu historycznego, szkicu dziejów polskich ze szczególnem uwzględnieniem okresu niewoli, oraz ze źródłowego sprawozdania z pomocy amerykańskiej, udzielonej Polsce w czasie wielkiej wojny. W załączeniu przytoczony został tekst 20 dokumentów, urzędowej korespondencji władz amerykańskich z reprezentantami polskiego społeczeństwa. Serję tę rozpoczyna pismo Hoovera do Edwarda Grey'a z końca roku 1915 w sprawie okazania pomocy cywilnej ludności Polski.

Monografja omawiana daje nietylko dokładny obraz zniszczeń wojennych, jakich doznała Polska, organizacji amerykańskiej pomocy znękanej ludności, ale również odzwierciadla wysiłek własny kraju nad odbudową, stwierdzając w sposób najbardziej trafiający do przekonania opinji amerykańskiej wartości konstruktywne samego społeczeństwa polskiego.

Żywe współdziałanie filantropji amerykańskiej z młodzieńczą energją wyzwolonego narodu znalazło w tej pracy i apologję cyfrową i pochwałę głośną na świat cały wysiłku gospodarczego Polski Odrodzonej, jeszcze osaczonej zewsząd wrogami, ale już organizującej szybko własne życie nowe na zdrowych podstawach samopomocy.

Szkic o najnowszej literaturze polskiej.

Kończący już swoją wędrówkę półroczną po uniwersytetach amerykańskich, gdzie wykładał o polskiej historji i kulturze, prof. R. Dyboski dał ostatnio w „The Saturday Review of Literature" w dwóch artykułach zwięzły, bardzo treściwy, umiejętnie ograniczony do najwięcej charakterystycznych nazwisk i dzieł, plastycznie ujęty pogląd na obecny stan literatury polskiej.

Szkic ten rozpoczyna prof. Dyboski od charakterystyki ostatniego okresu twórczości Kasprowicza. W związku z tak wybitnie zarysowanym u poety „Księgi ubogich" i „Mojego świata" uniwersalistycznym humanizmem, będącym naczelną cechą współczesnej poezji polskiej, omawia autor grupę „Skamandra" z Tuwimem i Iłłakowiczówną, grupę „Czartaka" z Zegadłowiczem oraz największego współczesnego liryka polskiego Leopolda Staffa.

W przeglądzie prozy autor rozpatruje najpierw dział wspomnień z przeżyć wojennych, a więc dzieła Kossak-Szczuckiej, Goetla, Kossowskiego i Ossendowskiego. Oddzielny ustęp poświęca Kaden-Bandrowskiemu, jako „zapewne najwybitniejszemu mistrzowi współczesnej prozy polskiej", uwzględniając tu już i „Lenorę". W dalszym ciągu mówi o powieści kobiecej, zwraca uwagę na odrodzenie powieści historycznej (Berent, Kossak - Szczucha).

Wśród humorystów wymienia jako przedstawicieli dwóch krańcowych przejawów twórczości tego rodzaju Makuszyńskiego i Słonimskiego, a przy tej sposobności podkreśla znaczenie „Wiadomości Literackich" i „Cyrulika Warszawskiego". Z pośród essayistów wreszcie autor wyróżnia Boya-Żeleńskiego, Wasylewskiego i Parandowskiego.

W ten sposób stwarza prof. Dyboski u czytelnika-cudzoziemca przeświadczenie, że literatura polska zajmuje i będzie zajmowała wybitne miejsce w kulturze światowej.

Literatura polsko-amerykańska na Wystawie w Poznaniu.

Już obecnie dochodzą nas wiadomości, że na wystawie w Poznaniu, dzięki energicznym zabiegom Polsko-Amerykańskiej Izby Handlowej w Nowym Jorku, a właściwie pp. Hoinko i Morawskiego, interesująco będzie się przedstawiał dział literatury wychodźczej; który obejmie zarówno książki angielskie, jak i książki polskie.

Z dzieł polskich znajdą się m. in. książki i broszury pióra Kułakowskiego, Siemiradzkiego, Wachtla, Łukaszkiewicza, Haimana, Orłowskiego, Sawickiego i in. W dziale tym znajdą się również egzemplarze wszystkich podręczników szkolnych, używanych w polskich szkołach parafjalnych.

Solidnie opracowany został dział prasy polskiej w Ameryce. Zebrano wszystko, co dotyczy tej dziedziny, a więc historję prasy, spis obecnie wychodzących pism, stan czytelnictwa, po kilka egzemplarzy wszystkich pism i t. d.

T. Gleyden.

Z ŻYCIA KULTURALNEGO WŁOCH

Uroczystości ku czci Sansovina.

W czerwcu odbędzie się w Wenecji uroczyste przeniesienie zwłok znakomitego architekta, Sansovina, do Bazyliki świętego Marka. Uroczystość pogrzebowa, która swym nastrojem ma przypomnieć słynne weneckie pochody i procesje, uświetniona będzie obecnością bawiących w tymże czasie w Wenecji kongresistów na pierwszym wielkim, międzynarodowym zjeździe bibljotekarzy i bibljofilów.

„Diana" w Sienie.

W Sienie wychodzi od pewnego czasu kwartalnik „Diana", poświęcony sztuce i kulturze tego miasta, tak bogatego w dzieła sztuki. Pismo to, redagowane przez markiza Piero Mischiatelli, którego Warszawa pamięta dobrze z zeszłorocznych odczytów o Sienie i o Dantem, ukazuje się w dość znacznych odstępach czasu w pięknej, wielce artystycznej formie typograficznej, ozdobione licznemi reprodukcjami dzieł sztuki.

Obecny numer „Diany", który wyszedł przed niedawnym czasem jako pierwszy dopiero numer tego roku, poświęcony jest całkowicie złotnictwu i zdobnictwu sjenejskiemu, o czem wyczerpująco i źródłowo pisze Hipolit Machetti. Praca o złotnikach sienejskich ozdobiona jest osiemdziesięciu illustracjami.

Monografia o malarzu Salvator Rosa.

Irena Cattaneo, dzielna pracowniczka na polu historji sztuki wydała nakładem medjolańskiej firmy „Alpes" monografję o sławnym malarzu neapolitańskim siedemnastego wieku, Salvatorze Rosa. W barwnie i żywo odmalowane tło życia Neapolu za rządów hiszpańskich wplotła autorka umiejętnie opowiadania z bujnego życia artysty, który był malarzem, poetą i muzykiem.

Dzieło o Ibsenie.

W ostatnich czasach wyszły we Włoszech dwa dzieła o Ibsenie. Jedno z nich wydał Bruno Brunelli, głęboki znawca dawnego teatru włoskiego, zwłaszcza epoki Goldoni'ego u wydawcy rzymskiego, Formiggini w serji tak zwanej „Profili".

Brunelli wykwintny uczony i essayista, analizując drobiazgowo dramaty autora „Nory", uwydatnił węzły, łączące poszczególne dzieła Ibsena. W części bjograficznej wniknął Brunelli z wrodzoną mu subtelnością w warunki życiowe Ibsena, w liczne przeciwności, z jakiemi walczył wielki artysta i myśliciel i stara się wykazać związek ich z poszczególnemi dziełami.

Zaznaczyć również należy, że Brunelli, który zna teatr w Polsce tylko z ilustracyj i z dorywczych relacyj, jest pełen podziwu dla teatru w Polsce i kilkakrotnie dawał wyraz swemu entuzjazmowi w obszernych artykułach, z których najciekawszy był artykuł o „Weselu" Wyspiańskiego z przytoczeniem opinji Eleonory Duse, która znała „Wesele" z przekładu francuskiego.

Nowa powieść Marino Moretti'ego.

Po wydanej w jesieni powieści: „Tron ubogich", która wywołała zabawną polemikę z obrażoną na autora najmniejszą na świecie republiką San Marino, wydał Marino Moretti obecnie nową powieść, w której autor sięgnął do swoich lat dziecinnych. „Il tempo felice" („Szczęśliwe czasy") jest to książka o charakterze tobjograficznym. Moretti opowiada w wielce zajmującej formie o urabianiu się młodzieńca, który miał od najwcześniejszej młodości pęd do poezji; nie zajmowała go nauka ani rzemiosło i chciał tylko pisać. Nietrudno odgadnąć, że w licznych przeżyciach chłopca autor kreśli swoje własne przejścia i własne tęsknoty i pragnienia. Powieść „Il tempo felice" jest uznana, przez wybitnego krytyka włoskiego, G. A. Borgese, za najlepszą dotychczasową książkę popularnego we Włoszech autora opowiadania, p. t. „Moja Matka", która jest tłumaczona na język polski przez Franciszka Baturewicza.

Wydanie dzieł Leonarda da Vinci.

Dzięki uchwale rządowej zaczęło wychodzić we Włoszech pod kierownictwem specjalnej komisji, na czele której stoi senator Giovanni Gentile, kompletne wydanie dzieł Leonarda da Vinci. Wielkie to wydawnictwo zainicjowano wierną reprodukcją kodeksu „Arundel", który się znajduje w Rritisch Museum w Londynie. Kodeks „Arundel", zawierający 263 str. tekstu i dużo rysunków ma doniosłe znaczenie pod względem artystycznym, pod względem bowiem naukowym przewyższa go swą wartością, wywieziony do Francji przez Napoleona z Bibljoteki ambrozjańskiej w Medjolanie i potem zwrócony kodeks, nazwany „Atlantico".

W wydawnictwie kompletnych dzieł wielkiego artysty i uczonego znajdą godne miejsce wszystkie dzieła Leonarda, ozdobione rysunkami i barwnemi reprodukcjami.

„Stabat mater" Szymanowskiego w Neapolu.

W sali „Scarlatti" w Neapolu wykonano oczekiwany z dużem zaciekawieniem utwór Karola Szymanowskiego: „Stabat mater". Piękny utwór polskiego kompozytora spotyka się z życzliwą oceną prasy, która poświęciła dużo uwagi polskiemu twórcy i wykonaniu.

Fr. S.

KRONIKA ZAGRANICZNA

Ruch wydawniczy w Anglji.

W Anglji wydano w 1928 r. 14.349 tomów, w czem jedna czwarta z zakresu beletrystyki. Z liczby wydanych książek wnosząc, można by przypuszczać, że w Anglji czyta się dużo, tymczasem tak nie jest. Największą poczytnością cieszą się książki podróżnicze i erotyczne, które wychodzą w tysiącach egzemplarzy i są nieraz wprost rozchwytywane przez publiczność. Natomiast poważne dzieła z dziedziny nauki znajdują w Anglji znikomą tylko ilość czytelników. Pozatem książka angielska jest stosunkowo bardzo droga, pomimo ogromnego rynku zbytu poza Anglją w całem Imperjum brytyjskiem i w Ameryce. Wydawcy wyznaczają wysogie ceny, ponieważ książka rozchodzi się słabo, publiczność jej zaś nie kupuje, bo jest za droga. Oto wieczne błędne koło!

Ruch wydawniczy w Niemczech.

Z najnowszej statystyki w Niemczech wynika, że w roku ub. ruch wydawniczy nieco się zmniejszył w porównaniu z rokiem 1927-ym. W roku 1927 wyszło bowiem 31.026 nowych książek, w roku zaś 1928 — 27.794, a w roku 1913 — 28.182. Po wojnie ruch wydawniczy zaczął się wzmagać w Niemczech w roku 1919, wykazując 15.846 publikacyj. Największą grupę wśród wydawnictw stanowi beletrystyka, której liczba wynosi 4.491 dzieł, potem idą książki szkolne — 2.281, dalej dzieła z dziedziny religji, teologji i mitologji. Pokaźne miejsce zajmują również dzieła z zakresu socjologji, polityki i statystyki w liczbie około dwóch tysięcy. Nauki techniczne reprezentowane są liczbą 1.697 dzieł; nie wiele mniej przypada na literaturę prawniczą. Zmniejszyła się w ostatnim roku nieco liczba książek dla młodzieży. Tak samo książek z zakresu sportu wyszło w roku 1928 o 465 mniej w stosunku do roku 1927. Książek z zakresu sztuki i przemysłu artystycznego wyszło w roku ubiegłym w Niemczech 568, zaś z dziedziny muzyki, teatru, tańca i kina 676. Z dziedziny nauk klasycznych wydano 134 książki, z języków nowożytnych 597. Z obcych języków przełożono 1.477 dzieł, na co przypada 542 — z angielskiego, 288 — z francuskiego, a 176 — z rosyjskiego. Wzrosła znacznie liczba tłomaczeń z angielskiego, z języków skandynawskich i z rosyjskiego, na co wpłynęły zwłaszcza wydania dzieł Tołstoja.

Wystawa sztuki słowackiej w Bratisławie.

Związek artystów słowackich zorganizował w Bratisławie Wystawę obrazów i rzeźb, dającą przegląd rozwoju współczesnej sztuki na Słowaczyźnie.

Wśród wystawców pierwsze miejsce zajmuje Józef Uprka, którego pełne słońca i barwy obrazy rodzajowe budzą zawsze znaczne zainteresowanie. Obok Uprki, nestora artystów słowackich zasługuje na uwagę profesor Maly, Ondreiczka, autor prześlicznego obrazu: Madonna gór słowackich", Votruba, Koreska, Janko Alexy Duracka i inni. Wśród rzeźbiarzy na szczególne wyróżnienie zasługuje Pospisil i Ihriskij.

Powieść o Chopinie.

Guy de Pourtalès ulegając ogólnej modzie osnuwania powieści na tle życia wybitnych ludzi napisał po cieszącej się znacznem powodzeniem powieści o Liszcie powieść o Chopinie, która ukazała się niedawno w niemieckim przekładzie. Autor przedstawia w chronologicznym porządku różne etapy życia wielkiego artysty, analizując je szczegółowo. Szczęście w miłości i rozczarowania, choroba i tęsknota za Polską stają się źródłami natchnienia muzycznego Chopina.

Juljusz Bab: „Albert Bassermann".

Wybitny i ceniony znawca teatru, Juljusz Bab, wydał monografję o Albercie Bassermanie, przedstawiając nietylko rozwój artysty, który ma za sobą czterdzieści ról scenicznych, ale dając równocześnie zajmujące szczegóły bjograficzne świetnego aktora.

Ciekawa powieść czeska.

„Duch a krew" — oto tytuł powieści czeskiej, która ostatnio zwróciła na siebie ogólną uwagę. Autorem jej jest krytyk i essayista czeski, F V Krejczi, pracujący dotychczas głównie na polu krytyki Książka Krejczi'ego zainicjowała nowe wydawnictwo „Piramida", które zaczęło wychodzić w Pradze pod kierownictwem Emila Vachka.

Powieść: „Duch i krew" zajmuje się ciekawym problemem czesko-niemieckim, tak aktualnym w Czechosłowacji, która posiada znaczny odsetek ludności niemieckiej. Bohaterami powieści są: Jerzy Jilek, czech i Hilda Leisecke, pochodząca z niemieckiej części Czech. Ciekawie rozwija się konflikt między obojgiem młodych, którzy zapałali do siebie gorącem uczuciem.

Powieść, w której uwydatnione jest silnie tło polityczne i społeczne jest pisana zajmująco i barwnie.

ODPOWIEDZI
„GŁOSU PRAWDY" LITERACKIEGO

St. S. Zgierz: Owszem otrzymaliśmy, wydrukujemy, prosimy o dokładny adres. Co do poglądów prof. Petr. na sztukę,— oczywiście niech Pan zechce nadesłać swą pracę, rzeczy te są zawsze aktualne i zawsze ciekawe, — zwłaszcza u nas! Wiersze nadesłane, zwłaszcza wiersz o tym bohaterze szekspirowskim, bardzo udały. Zrobił Pan ogromne postępy tak w formie samej, jak w pogłębieniu lirycznej zadumy, tak nieodzownej w podobnych tematach. Rozwój pańskiego talentu sprawia nam i przyjaciołom tej rubryki istotną głęboką radość. Winszujemy z całego serca.

Emanuel S. Lwów: Drogi Panie, niechże Pan zapomni o istnieniu dali, okowów, Prometeusza, wogóle wszelakich bohaterów. Niech Pan wykreśli ze swego słownika wszystkie słowa wieczyste, marzenia, skarby, pragnienia. Pod te wyrazy radzimy podstawić proste szare słowa, z tych słów próbować dopiero krzesać ogień, — prawdziwy ogień poezji.

T. T. W-wa: Najlepsze „sny". Wprost bardzo dobre, udało się to widocznie tak szczęśliwie! Świątki słabsze, lecz jeszcze poprawne. Pozostałe, — wedle naszego zdania znacznie sforsowane, wymuszone, bez określonego trzonu, czy wątku. Dwa pierwsze wydrukujemy; sprawił nam Pan istotną przyjemność tym pierwszym wierszem. Więc dalej, pracować, pracować, — szukać tej poezji w sobie, dokoła siebie ostrożnie a zaborczo pilnie a niby od niechcenia, — jakaż to szczęśliwa, choć bolesna, pełna wspaniałej odpowiedzialności a rzekomo nikomu niepotrzebna praca!

Poznań: O nędzarzach słabo. Nędza, to swego rodzaju wielkość, wielkość tragiczna. O wielkości tragicznej niewolno gaworzyć, trzeba o niej mówić, czy krzyczeć w straszliwej powadze wszystkich najcenniejszych swych władz. Wielki artysta wyklucza zawsze, poruszając tego rodzaju tematy, łatwe współczucie ;przeciwnie traktuje swój przedmiot z mocą, powagą pewnej, — że się tak wyrazimy nadludzkiej, przedmiotowej równowagi. Natomiast bardzo udałe są dwa pozostałe wiersze. Wydrukujemy z prawdziwą radością. Prosimy zatem, by nam Pan przysłał swe nazwisko, czy pseudonim pod którym mają te wiersze iść. W liście proszę się powołać na tytuły nadesłanych poezyj.

Ignacy Kr. W-wa: Może to bardzo dobry wiersz, — a może lichy? W każdym razie nie dla nas. Znać przecież pilne poszukiwanie, znać pracę, niestety jednak sam, że tak powiemy, — moment poeji przecieka ,jakoś Panu przez palcę?!

Judym, Kraków: Oczywiście wiersze te pójdą. Są szlachetne ,dojrzałe. Pan wie, że forma ta, jako nieco stylizowana, archaiczna, więc jakby rozumowo narzucona nie leży na linji naszych najżywszych upodobań. Niemniej, — możemy się przecież mylić. To już są sprawy gustu.

Daniel I. Lwów: Nie będziemy drukowali. Wiersz jest w formie porządny, dojrzały nawet. Sam temat jednak chyba sztuczny? Z przymieszką niepożądanego symbolizmu czy gorzej nawet? Alegorji. Dość już nadużytej alegorji. Czekamy jakichś innych żywszych, bardziej lirycznych, bardziej współczesnych prób.

Jan Sp. Lwów: Dla rzeczy tych i spraw trzeba znaleść o wiele subtelniejszą, bystrzejszą formę. Obraca się Pan pośród komunałów, od których ugina się najmłodsza, początkująca poezja. Nie jest to maszynizm i nie jest współczucie i nie troska, nie ból, a chyba żerowanie, ponętne, aktualne żerowanie na zagadnieniu społecznem. W materji tej należałoby w każdym razie przezwyciężyć szablon. Nie zrobił Pan nawet tego!

J. Jastrząb K.: Nie, Panie. Jest to zimne, nieważne, niepoetyczne i nieistotne. W prawdziwym boju nie mają nic do roboty okrzyki à la „w cwał, deszcz stali" i t. d. Są to rzeczy o wiele groźniejsze, niż te pozory, które Pan stwarza. Radzimy nie pisać tego rodzaju peozyj.

Antoni Teofil S. Lwów: Nie, nie, to niemożliwe, by wysyłając te wiersze wierzył Pan w istotną ich wartość. Czy nie czytuje Pan współczesnej poezji? Niechże Pan porówna swoją technikę, swoje „obrazownictwo" z tem, co robią dziś współcześni poeci.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: *TADEUSZ HIŻ*

Drukarnia Artystyczna, N.-Świat 47. **Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.**